Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 30.** Leszno, dnia 27. Stycznia 1838.



Chory radzca. (Z wystawy poznańskiéj.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Malarz jakiś przechadzając się z znajomymi po bulwarach paryskich, zakładał się, że nieomylnie każdą twarz sławiańską rozróżni od innych. Koścista nawet postawa twarzy, zupełnie jest odmienna; albowiem u Sławian kości podoczne wynioślejsze są, jak u Germanów. Przytém i cała dolna część twarzy, jest lżéjsza i okrąglejsza jak u Germanów. Najlepiéj się o tém przekonać można ze składu twarzy pospolitego ludu, przez porównywanie wieśniaków saskich i pomorskich z naszymi i rozróżnianie od nich. Niemniej i w fizyognomiach mnogie zachodzą różnice. Oczy Sławian bystrzejsze od urodzenia szybciéj i częściéj się zwracają, a przezto więcéj przybierają połysku, na średniém stanowisku pomiędzy włoskiemi a germańskiemi oczami. Za wdzięk fizyognomiom sławiańskim właściwy, poczytujem jeszcze lekki ich uśmiech, co nigdy nieładnie nie przekształca twarzy, lecz nadaje jéj jakiś wyższy i dowcipniéjszy wyraz. Ktokolwiek porównywał wpływ, jaki uśmiech na różnorodne lice wywiera, przyzna, ile ten wdzięk wyłącznie jest właściwy Sławiankom, którym zawsze obcym pozostanie uśmiech ów szpetny, od Francuzów nazwany *»une grimace«* Inną prócz tego własnością Sławian jest szczególna gra fizyognomii: Germanowie znajdują, że Włosi i Francuzi, nietylko ustami, lecz i rękami i twarzą całą przemawiają: toż samo poniekąd i o Sławianach powiedziećby można. Nasza gestykulacya, acz mniéj namiętna, niż Włochów, zdradza jeszcze jakieś pokrewieństwo z ludami pod indyjskiém niebem, pod którém może była kołebka naszego rodu. Bystrość wzroku i ruch mnogich muszkułów twarzy, nadają szczególną ruchawość fizyognomiom, co sprawia, że nieraz z niéj i cudzoziemiec wyczytał to wszystko, co w obcéj i niezrozumianéj mowie przed nim opowiadaném było. O wdzięcznym i najwłaściwszym wzroku pięknych Polek, obszerniem się był rozwodził przy opisie Eleonor Sohna, gdziem zacytował ów trafny ułomek znakomitego poety. Wyraz ten tęsknoty, tak często rozlany na ich licach, zupełnie się różni od germańskiego Sehmachten, bo niemasz w nim téj wiary, ufności roznoszonéj okiem po wszystkich obecnych, lecz jest natomiast jakieś uczu-

cie głębokie w samym sobie zawarte- nie zdradzające się zewnątrz, jak przez ów bolesny wyraz oka: zdaje się niby nie szukać ludzkiéj pociechy, nie pragnąć ulżenia, lubować w swojém cierpieniu. W tamtym wdzięku duszę tulącą się w swéj słabości, w tym zaś, naszym pięknościom właściwym, spostrzegamy duszę silną, choć cierpiącą. Ta tęsknota, która tyle wdzięku rodowym dodaje licom, malując się na tych twarzach, pełnych wyrazu i życia, przeniosła się także w następstwo tonów muzyki Szopina, i innych narodówych kompozytorów, niemniéj i w koloryt ojczystych malarzy: poznasz u najznakomitszych pomiędzy nimi, tęż wspólną bladość i tkliwość barwy, jakiś ton kolorytu, im wyłącznie właściwy; zdałoby się nieraz, że ich oczy przez jakąś lekko nasuniętą łzawą powłokę patrzały na zewnętrzną naturę, nad którą w całéj odmianie i świetle odpoczęło radośne oko Germana lub namiętne Francuza. Poznasz zawsze w dziełach naszych malarzy, że są synami północy, co najgwałtowniéjsze passye zimnym swym uspokaja klimatem, uśmierza je i wybujałe w głąb duszy wtłacza zapały. Okropna boleść, którą sprawia na namiętnéj duszy, ów lód, co ją otoczy i ujmie za młodu; pozbawia ją téj czystéj uciechy i rozkoszy życia, synom południa właściwéj, i pozostawia nawet w pośród najwyższego zachwycenia, jakiś niesmak po sobie, co jak dysonancya w akordach, łamie często ich szyk i porządek, aby je późniéj w wyższéj połączyć harmonii. Poznasz najlepiej tę całą mękę geniuszu, topiącego norwegskie i duńskie lody tym ogniem, co wewnątrz go trawi, na arcydziełach Torwaldsena; poznasz ją w mnogich naszych ojczystych poetach, muzykach i malarzach; w każdym jakaś tęsknota się zdradza, jak ów żar ogniska, połyskujący na zimnych śniegach. Może nawet wielki talent Lessinga winien wspólny nam ten wyraz tęsknoty a dziełom jego właściwy, tamże się pod naszém niebem i między naszymi pobratyńcami, w Sycowie urodził.

Na trzeciéj ścianie téjże sali nic nowego nie zastałem, prócz obrazu p. Remy z Berlina, co nam wystawił rybacką rodzinę włoską, przy nadchodzącéj burzy wyglądającą ojca powrotu. Zatrzymywano się z upodobaniem nad tym obrazem, w którym szczególniéj pochwalić należy effekt wszczynającego się wiatru i już miotającego morskie bałwany. O Kolbego wielkim obrazie toskańskiego winożynku, czyli wieńca winobrańców, wspomniałem już wyżéj, oraz o błędzie jego, że germańskie rysy za włoskie chciał udać. Owa męzka dziewa profilem obrócona do widza, nie zdobiła także pięknego grona pań dworu; gdyż Rzymianie nawet potępiali u swych sztukmistrzów te niekobiece niewiasty, virago zwane, czując dobrze, jak malarz ostrożnym być powinien, aby właściwéj piękności męzkiéj lub dziewiczéj mylnie i niebacznie nie udzielał osobom swego dzieła. Był jeszcze gdzieś daléj Emilego Ebersa obraz sławiańskich górali, dających przytułek zbłąkanemu strzelcowi, w którym sławiańskie rysy bardzo dobrze były utrafione.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika literacka.

Na rok 1838 wyszła w Pradze w tłoczni Jana Spurnego 2ga część Ziewonij przez A. B. Przedmioty, które zamyka, wszystkie bez wyjątku narodowéj treści. W prozie odznacza się L. S. swémi dwiema powieściami: Ogrody i poeci, jako też „Dwa poświęcenia się.“ Rozprawa o dramacie polskim D. M. zawiera znane poniekąd już myśli — wielbić atoli należy zimny zapał, aczkolwiek ognistego tego poety, z jakim powstaje przeciw zwolennikom pseudoklasycyzmu francuzkiego. Piękną jest w téj rozprawie myśl, którą rozwinął o miłości w naszych dramatach. Także ważną rozprawką jest: piśmiennictwo Sławian; jakotéż: Bołdy na Sokołowem w Polanicy. Pomiędzy poezyami, których wszystkich treść jest narodowa, celuje D. M. pełen ognia i mocy poeta, jako téż nieustępujący mu co do talentu i wyrobienia w wierszu L. S. Piękne są także rzeczy Hr. Dun. B. n. p. jego wiersz: czarownica, kobieta. Wszystkich jednak celuje moim zdaniem p. A. B.: jego pieśń o Henryku Pobożnym, jest najpiękniejszym Ziewonij utworem. Dla szczupłości miejsca nie podobna dość długiéj téj pieśni umieszczać tutaj, na poparcie mego zdania, a rozrąbać ją na części, byłoby srogim przeciw harmonicznéj piękności wykroczeniem. Z resztą spodziewać się należy, że chciwi prawdziwie oryginalnych i narodowych utworów ziomkowie, postarają się wcześnie o nową Ziewonię, by osądzić, czym prawdę lub nieprawdę wyrzekł. Który to zamiar, by tém rychléj zrzeczywistnionym został, kładę tu równie piękny, lecz krótszy, wiersz P. L. S. Trąby w Dnieprze.

Trąby w Dnieprze.

Treść.

Bolesław Chrobry z ogromném i dobrze sprawioném wojskiem ciągnął na kraje ruskie. Jarosław syn Włodzimierza, zgromadziwszy równie potężne wojsko z Russinów, Warachów i Słowianów, zastąpił Bolesławowi przy rzece Bugu. Poprzedziły przez kilka dni, lekkie z obu stron harce kamieńmi i strzałami; nie przyszło do walnéj rozprawy. Pierwszy król zaczął potyczkę, rozgniewany grubiańskiém szyderstwem niejakiegoś Błuda, poradnika xiążęcego, który stojąc na drugiéj stronie rzeki, samego króla dla otyłości wieprzem nazywał. Wojsko za przykładem króla wpław rzekę przeszło; pośpiech królewski pomieszał Rusinów: po kilku godzinach krwawéj bitwy zniszczeni prawie i starci, pełne martwych ciał zostawili bojowisko. Obóz z całym plonem dostał się królowi. Sam Jarosław samoczwart uciekłszy z pola, ani w Kijowie widział się bezpiecznym, bo ztamtąd skoczył do Nowogrodu. Bolesław podstąpił pod Kijów, po długiem oblężeniu zdobył szturmem, a wjeżdżając przez złotą bramę, ugodził w nią pałaszem, który odtąd nazwę szczerbca otrzymał. Z bramy udał się do monasteru ś. Zofii, gdzie go duchowieństwo przyjmowało, niosąc krzyże i kości świętych. Zabrane skarby odesłał do Gniezna. Wydano mu macochę z żoną Jarosława; 8 siostr jego, z których jednę sobie upodobał. Król na znak zwycięztwa swego, i rozszerzenia królestwa, słupy graniczne żelazne w Dnieprze, gdzie do niego Suła rzeka wpada, pozabijać kazał; przydają także, że powrzucał do tejże rzeki misterną jakowąś robotą z kruszcu udziałane trąby, przez które sącząca się woda dźwięk jakiś dziwny wydawać miała.

Naruszewicz hist. nar. pol.

Stał obóz polski, stała Ruś w taborze,
A między nimi Bugu święte łoże.

Rusin jedwabne rozbijał namioty
Pawołocznemi opończmi czerwienił,
Srebrne tam szable i złocone groty,
Obóz Rusinów, jak połoz się mienił.
Pód gołém niebem, w kożuchu baranim,
Lech obok konia: szczyt i zbroja na nim;
Twardy ich żywot, jak żywot pokuty,
Chłop, koń i puklerz z jednego ukuty.

W dzień pierwszy głazy miotali kamienne,
W dzień wtóry strzały miotali kalenne,
W dzień trzeci z brzegu Błud obelgi miota
Na krola Lachów: »ej ty tuczny wieprze!
Aza-ć Bug przebrnąć nie bierze ochota,
Kiedy się kusisz wody napić w Dnieprze?
Aza-ć żab sadła na ruskie pazury?
Na — tu, na, wieprzu! ryknie Ruś jak tury.

A Błud czarownik stroił strachy lepsze:
Zaklął Peruna i wszystkie Rumiry,
Bug w mgłach rozkropił, wiatry podniósł cztery,
Rzucił zwierściadło — i woda popasy;
Iglą na rolę wstały w okrąg lasy;
Ze młyna kamień i góry na stepie.
Trafiajże Lachu, choćbyś miał stoślepie!

»Źle z nami wiara, czart nas wziął dokoła,
Na kopijnika król: hej no! zawoła,
Włoczn Maurycego i szabla anioła,
Krzyż Pański, imie Chryste i Maryja,«
Ciął szablą w zmory, kopią mgłę przebija;
Jak sen o świcie pierzchnęły tumany,
Znów świeci słońce, i Bug płynie śklniany.

»Bogarodzico! wiara, wpław, koń łodzią.«
Pierwszy król skoczył a za nim czereda,
Aż rzeka nad brzeg bryznęła powodzią,
Tylu w bród poszło. Rusy popłoch trąbią,
Strach im do szyków i oręży nie da,
Lachy na karku siedzą, kolą, rąbią,
Z martwych do Bugu krew wali się rzeką,
Chorągwie w piasku, z ciał wstała mogiła,
Pycha butnego w piasek je wtłoczyła
Pycha Błudowa; a gdzie Błud? — daleko,
Wyprzedza wiatry....
Kniaziu Jarosławie?

Klasnąłeś w ręce po ciężkiéj rozprawie
Samowtór potem lecisz do Kijowa.
Brańce, namioty, skoł, sobole kuny,
Padły zdobyczą; z grodów biją łuny;
Ba, Kijewowi on pożar dogrzewa,
I sam Nowogród »gorze mnie« zaśpiewa.

Tam, czyto zorza na stropy upadła?
Czy góra złota siedzi śród zwierściadła?
Pytają Lachy — To Kijew: gór trojca
Czterysta cerkiew dźwiga, pasem z głazu
Biodra mil siedmiu okręca; do razu
Wytrąbi ze sto tysięcy mołojca.
A Lachy na to: na głazy i bramy
Mamy buksztele i tarany mamy,
Na sto tysięcy, tuły pełne grotu,
Szable toczone, rumaki do lotu.

Stadami kawek czernieją dzwonnice,
Wilk zadnieprzański wyje korowodem,
Dadzi — Bóg datkiem nie darzy, a głodem
Wybija wnuków. Sokół zażulice
Porzucił młode.. . synu Władzimierza!
W mur Nowogrodu niesie cię łódź chyża
Od sióstr i żony!.. a czej dzwon wiecowy?
Za gockie brzegi tyś pociec gotowy!

Uniż się grodzie! pas się twój rozkował,
Pożar złociste stropy pozdejmował,
Zgasłeś!.. Bolesław konia w skok wypuszcza
Oburącz mieczem w bramę ciął ze złota,
Miecz się wyszczerbił, padły na wznak wrota,
Na twarz bojary, na twarz czarna tłuszcza.

»Chrobryś pan, Chrobry! mir, mir ruskiéj ziemi
Chleb, sól i kości świętych pawołoką,
Put ci wymościm; dzwony sofijskiemi
Odzwonim sławę. Ośm dziewic jak oko,
Sióstr Włodzimierza z oprawą twym plonem,
Stolec Ruryka podeprzem wysoko.
Szeroko stopnie wybijem pokłonem.
Cześć tobie ninie, Chrobry, po wsze czasy!«
I szedł król, za nim oszczepów szły lasy,
W chram świętéj Zofii. Pieśń Bogarodzica
Wstrzęsła sklep cerkwi, oskrzele i lica
Pokorą pyłu pod ołtarz się miotły.
A wszystkie dzwony dzwonią, huczą kotły.

Żyr, żyr sokoły! król dzieli zdobyczą;
Jezdny czy drabant brał proporce, tuły,
Opończe, resztę grzywnami doliczą.
Skarbiec cerkiewny słał do kapituły
Gnieźnieńskiéj, kędy święty Wojciech w grobie.
Sam król nic nie brał tylko dziewkę młodą.
Z branek xiążęcych rad podobał sobie,
I wiódł do łoża. Brańcom rozciął łyka,
Syny bojarów puszcza na swobodę,
A sobie wybrał Błuda czarownika.

»Nie byłoć Błudzie bojować językiem!
Snać go pan w łaźni ochwoszcze wiennikiem,
I da mu ścierkę; bies wie czy nie gorzéj,
Może rozerwą końmi na rozdróży.«
Tak przebąkali dwaj, ciura z łucznikiem,
Tak po Kijewie; krzywym tropią torem
Król wyżéj buja, niż dziw z białozorem.
Co mi za tuman? czy to turów stado
Hasa na błoniu? czy to hufce jadą?
Co mi tam ciemno na Dniepru błękicie?
Czy wodni goście? wstałże Igór stary
Zbierać posady na latyńskie cary?
Czy po raz wtóry Ruś pogańską chrzcicie?
— Ni Ruś to chrzcimy, ni z Igorem płyną;
Jeno król lacki ze zbrojną drużyną.
Wjechał na zalew Dnieprowy w półkręże
»Tu kres! grzmiał piersią; tu kres! rykną męże,
Tu słup żelazny! gdzie koń wrył kopyty,
Koń Bolesława, słup żelazny wbity.

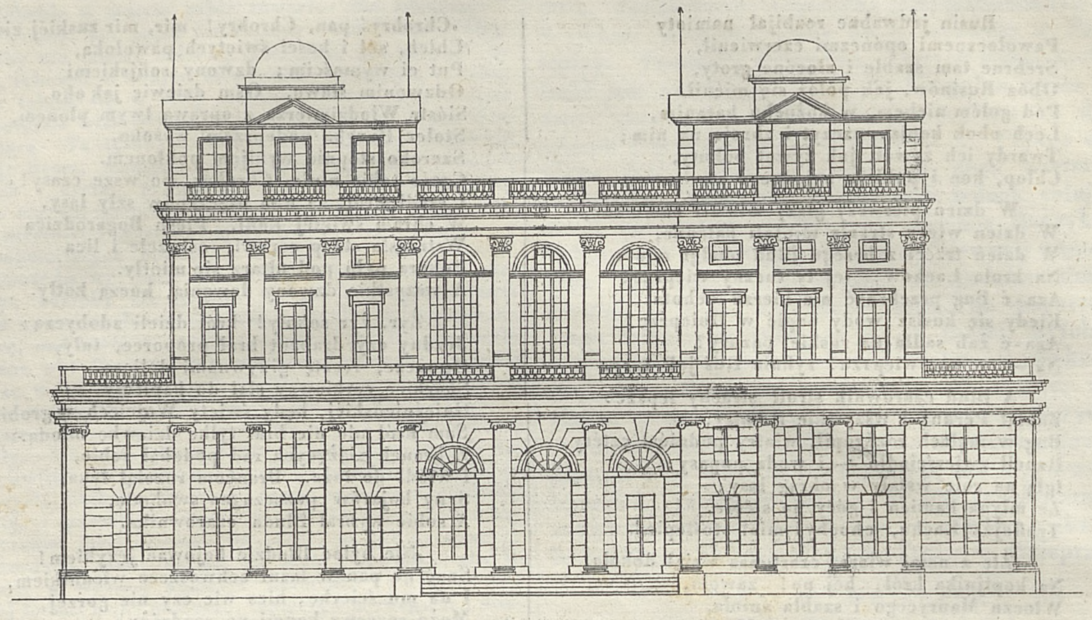
Na środek rzeki łódź wygnały wiosła,
Błud płynął w łodzi, cisza się podniosła,
Dziw będzie. Z łodzi wielkie trąby cztery
Dźwignięto, jako słupy chramu w Retrze,
I zatopiono razem w Dniepru wiry,..
Podwodną pieśnią zagrało powietrze,
Taką czcił Bojan dawne bohatery,
Gdy wieszczym palcem bił o strony żywe.
Rusałki pieśn tę po szuwarach wtórzą,
I białą pianę chwyciwszy za grzywę,
Na czarne morze pławią się; a z burzą
I wendska odra, i morze Waregów
Pieśnią tą grały gwoli lackich brzegów.
Sam Lech, a nie kto tę gęzdbę rozumie.
Lud się podziwiał, a król rzekł: »hej kumie
Błudzie! rzeka gra darmo, żyru głodna.
Błuda bies porwał; stoi słup, a rzeka
Chrobrego sławą gra z wieka do wieka.

L. S.

Otwarcie kolei żelaznéj z Paryża do Saint Germain en Lay.

(Dokończenie.)

Tu pełna cnót i wdzięku Marya Leszczyńska, Ludwika XV. małżonka, niejednę chwilę pobożnego i dobroczynnego żywota ku szczęściu poddanych przepędziła. Tu to jest pyszny taras



Obserwatorium astronomiczne w Warszawie.
(Abrys architektoniczny do widoku i opisu umieszczonego w Nrze 24 r. b. P. L.)

zamkowy na 1200 sążni długi z zajmującym na okolicę i kolej żelazną widokiem, przybrany ozdobnym parkiem i otoczony na kilka tysięcy morgów rozległym zwierzyńcem, na łowy panujących poświęconym. W tych to właśnie stronach wśród błogich upłynionych wieków pamiątek, w pośród rozbitych namiotów, otwartych sklepów, strojnych kramów i bud jarmarcznych, w mnóstwie jadalń, hassalń, biesiad i widowisk z nieprzeliczonem ludem miéjskim i wiéjskim pomieszani, gdzie każden bawił, hasał i hulał, najprzyjemniéj dzień cały przepędzaliśmy; a gdy zbliżyła się godzina 5, powrót zwiastująca, pospieszyliśmy na stanowisko nasze: lecz mimo zamówione miéjsca, wymianę biletów, z uderzeniem 6. jazdy nie było; wsiadanie albowiem i wysiadanie po 500 osób za każdym zawodem, obok przeludnienia i natłoku ciekawych, tak dalece nadejście kolejowozów opóźniły, że z wybiciem 7. nawet godziny, sprzężaj parowy nie nadjeżdżał. Tak nieprzewidziany wypadek z jednéj, a zmrok z drugiéj strony, do wysokiego stopnia niecierpliwiły próżno oczekującą publiczność, tym więcéj tyle żywą, tyle porywczą, jaką jest paryzka; aż nareście z głębi ponurego mroku na podobieństwo widmu, wypadł wóz ognisty, powszechnym powitany uniesieniem. Ze zaś wszyscy niemal z nowoprzybyłych znaczną część siedzeń zatrzymali, aby z odwrotem zaraz Paryż powitać, zdarzenie to niemało nabawiło obawy o miéjsca, i pomnożyło tym samym tłok ku przéjściu mocno oddziałem żandarmeryi obsadzonym; parci i niesieni od tylu nadciągającą i cisnącą się tłuszczą wklinowani nareście byliśmy w miéjscu, które tak dalece napełniono, tak obciążono, że musiano o przyprzęgu, to jest o drugim **miéjscoruchu** (Locomotive, wóz parowy mniéjszy) pomyśleć, by pewniéj i prędzéj do Paryża zdążyć; wypadek ten opóźniając odjazd, mnogie w oczekujących zrodził wymysły, ku skróceniu nudów służyć mające, i tak n. p. tych co późniéj przybiegli tysiącznemi głosy, nuże! daléjże! naglono, popędzano; a gdy spieszyli, powszechnym ha! ha! ha! wyśmiewano: owych, co w pospiechu jedni drugich miiali, oklaskiem, a podubiegnionych, utykających świstem częstowano, lub wrzaskiem bis! bis! *) głuszono, i t. d. Mimo to wyczerpane zasoby, ocuciły nanowo niecierpliwość całą, zkąd jeden znów i powszechny runął okrzyk: la vapeur! la vapeur! (pary, pary), któren na niczym zchodząc, w niesłychaną zmienił się wrzawę, sykań, świstu, klaskań, piania, tupania, słowem burzy, nadbiegłym jedynie wozem przytłumić się dającéj; a tak pochwyceni i popychani parą, ruszyliśmy szczęśliwie do domu. Opóźnienie to, niewyszło nam jednak na złe; gdyż osobliwszym widokiem scen nowych i rozmaitych, podróż naszą uprzyjemniło; chcąc albowiem przewodnicy ukoić rozjątrzone nudą czekania umysły, nieszczędzili niczego, by pośpiechem podróż ukrócić; sycili tedy węglem ognisko, lecz sycili tak obficie, iż żar gorejący

*) Francuzi zamiast fora, fora, wołają bis, bis!



Zante.

w grubie zmieścić się niemogąc, raz naraz z obu wypadając wozów, cały nasz orszak do ognistego w polocie smoka podobnym czynił: wysokie wozów dymnice, kłęby płomienistych dymów miotające, napowietrzne przedstawiały ogniowisko, (faierwerk), które pasma snujących się iskier, niemniéj unoszone wichrem ciemnéj nocy głownie zarzewia, po polach dalekich rozmiatane, nieskończenie przystrajało. Cóż dopiero nie działo się w rozradowanéj publiczności, która w nieskończonych odcieniach radość swą objawić, podróż uprzejemnić, niezaniedbała? Około nakoniec 9. godziny, przybyliśmy do Paryża, nowemi nieprzeliczonych widzów powitani oklaskami.

Na przyszłość dwanaście ma być wozów parowych, które siłą 360 koni na téj jednéj drodze działać mają. Co do sprzężaju, ten z następujących składa się szczegółów:

Pojazdów zamknionych pięć na	150 osób,	czyli miejsc.
Pojazdów otwartych dwa na	80 osób,	czyli miejsc.
Diliżansów ośm — — —	240 osób,	czyli miejsc.
Kolejowozów pierwszego rzędu dwadzieścia	800 osób,	czyli miejsc.
Kolejowozów drugiego rzędu siedmdziesiąt	2800 osób,	czyli miejsc.
Razem 105 powozów,	4070 siedzeń	mających.

Cena miejsc, na trzy klassy podzielona, jest następująca:

1. Klassa, pierwsze miejsce, w pudłach zamykanych i to we środku na 24, a zewnątrz, to jest na pudle, na 6 osób: każda po 2 franki 50 centymów. Nadto pudła otwarte, na czterdzieści osób po téjże cenie 2 fr. 50 cent.

2. Klassa, w diliżansach krytych, wewnątrz miejsc 24, zewnątrz zaś, to jest na pudle miejsc 6, każde po 1 franku i 50 cent., w wozach, czyli wegonach porządnych 40 miejsc po 1 fran. i 50 centymów.

3. Klassa, w wozach zwyczajnych miejsc 40 po 1 franku.

Wszystkie te 150 powózek, na cztery pociągi podzielonych, zabierają na każden raz po 900 osób; obracając zaś codziennie tam i z powrotem 20 razy, mogą tém samém każdodziennie do 18000 osób przewozić, jeżeli, co się rozumie, wszystkie miejsca zajmowane będą.

Ludność Paryża, miliona niekiedy dochodząca, napływ cudzoziemców, a co najważniejsza, nowość i ciekawość mieszkańców, w początkach przynajmniéj, nim nasycenie nastąpi; niemałe podjemcom rokują korzyści; jakoż w pierwszych zaraz dniach dyrekcya kolei żelaznych do 200,000 franków zebrała; taki zaś był natłok podróżujących i ciekawych, że do 1000 jeszcze osób, niemogąc się zabrać, w St. Germain nocować musiało.

W następujących dniach, jak się z pism publicznych okazuje, niezbywało na ochotniku jazdy jakoż od 26 Sierpnia, do 24 Września, odbyło po kolei żelaznéj podróż do 362,463 osób. Dochód zaś doszedł 440,217 franków, a do skarbu publicznego z samych opłat za dwa pierwsze miesiące już 80,000 franków wpłynęło.

Takie to są korzyści z wielkiego odkrycia kolei żelaznych, i takie zyski ludzi, przemysłowi kapitały swoje rozważnie poświęcających.

Zakynthos (Zante).

Tak nazwane wyspy Jońskie i morze od nich biorące przydomek, winne są pierwotne swe imie mieszkańcom Peloponnezu. Zakynthos syn Dardana, pierwszy podług podania ludu, miał te wyspę zaludnić. Jego potomkowie ulegli wkrótce Laertesowi, ojcu Ulissesa, władcy Itaki. Za-

kynticzykowie towarzyszli temu bohaterowi w wojnie trojańskiéj, a sławę ich męstwa Homer uwiecznił.

Zante jest to przyjemny ogród, pięknemi gajami ocieniony: wyspa górzysta, zapewne wulkaniczna, co poznać daje żywica ziemna, mocny wydająca odór. Ku przylądkowi Thornese, jest zatoka, gdzie miasto stołeczne leży, zasłonione zamkiem na gorze, a który starożytność Psophis nazywała.

Jest to najobfitsza wyspa na morzu śródziemnym.

Wzmianka o prozodyi polskiéj.

Szuknąc prawideł rytmiczności naszéj, nie możemy na tór przez Rzymian i Greków nam już ubity, ślepo się puszczać; bo język nasz nie jest tak ściśle z greckim i łacińskim spokrewniony, jak był niegdyś łaciński z greckim. Charakter starożytnych Greków i Rzymian, charakter ich dążeń i działań, jednem słowem charakter całego ich życia, odbija się najwidoczniéj w języku, a ten znowu w prozodyi. Jak więc starożytnych prozodya wypłynęła z ducha ich języka, z ducha ich samych, i na tych podstawach zbudowaną do dziś dnia stoi; tak i nasza musi z sobie właściwego być wyprowadzoną źródła; inaczéj będzie tylko połataną i niedokładną. A że język nasz, lubo na łacińskim wykształcony, zupełnie innego jest szczepu, musi także i prozodya jego zupełnie być inną i różną. Miary starożytne mogą być wprawdzie w naszym języku naśladowane, bo one są tylko zewnętrznym obrazem wewnętrznéj budowy; charakteryzują tylko pewne rodzaje poezyi n. p. epiczną, liryczną, dramatyczną; ale prawidła prozodyi, jako z innego wypływające źródła, muszą zupełnie być inne, różne.

Rzymianie, naród pogański, czynny, wszędzie i zawsze działający praktycznie, a zatem więcéj rozumem jak uczuciem powodowany, zapatrujący się na wszystko, co go otaczało, więcéj fizycznie jak moralnie, wybił to piętno wszystkich niemal pogańskich narodów, w swojém działaniu i języku. U nas Chrześcian dusza nad ciałem, tak wysoko w starożytności cenionem, odniosła zwycięztwo; duch wyższéj religii obszerniejszą daleko uczuciu naszemu otworzył krainę; ten więc nadziemski duch musiał się w nowoczesne przelać języki, musiał je zupełnie przesiąknąć i nowe stworzyć formy, a zatem i nową prozodyą. Czyliż nawet podobna, aby świat nowy z całym ogromem i wzniosłością swych pojęć, mógł się był w ciasnych starożytności obrębach pomieścić? Starożytni uważali w ogóle przedmioty bez dodatku swojego uczucia, bez reflexyi, jednem słowem praktycznie; my zaś przeciwnie za każdym krokiem naszym czujemy i myślimy. Oni więc nie czując każdéj z osobna syllaby, i nie rozróżniając, która z nich więcéj w sobie mieści znaczenia, nadali iéj pewną długość i krótkość, bez względu na wewnętrzną syllaby wartość; my przeciwnie łącząc z każdą syllabą nasze wewnętrzne uczucie i myśli, nadajemy jéj to, co czujemy, wlewamy w nią nasze serce, nasz rozum: nie czynimy więc syllab długiemi, lecz treściwemi; kładziemy w nie przycisk, **akcent**; i to jest nasza **długość**; tu musimy szukać prawideł naszéj prozodyi, i możemy być pewni, że ją tu rychléj czy późniéj w teoryi znajdziemy, mając już w praktyce niektóre przykłady. Wymawiając więc syllabę z akcentem, przedłużamy ją nie przez przeciąganie głosu, (bobyśmy wcale nienaturalnie mówili, i musielibyśmy raczéj śpiewać); tylko przez moc i tęgość, jąką iéj nadajemy.

Nie dziw więc, że poeci nasi, jak się Królikowski uskarża, nie pisali miarowym wierszem; bo oni pisząc, nie przeciągali syllab, nie śpiewali, tylko czuli i myśleli, i te uczucia i myśli wiernie na papier wylali, a nieubiegając się za zewnętrzną poezyi formą, nie wyrównali wprawdzie starożytnym poetom, lecz mocą uczucia, fantazyi i życia przewyższyli ich. Podobają nam się poezye, bo my równie umiemy czuć, i tem uczuciem nasyceni, harmonią języka zadowolnieni, rymem czarującym zagłuszeni, nie pragniemy już nic więcéj. Lecz jeśli postępując coraz daléj na drodze sztuki piękniéj, zapragniemy jeszcze przepychu i zbytku, to i tem nas posłuszny i bogaty nasz język obdarzyć potrafi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogrzeb Augusta IIgo.

(Panował od roku 1696 — 1733.)

Po nabalsamowaniu ciała zmarłego króla, ubrano je w złote szaty i okryto purpurowym królewskim płaszczem. Na prawém ramieniu było widać słońce i krzyż, na głowie zaś jaśniała królewska korona, a w nogach berło na axamitném wezgłowiu. Tak postawiono zwłoki monarchy na przepysznym katafalku w pokoju, czerwonym axamitem wybijanym. Koło katafalku paliło się ciągle 50 do 60ciu świec jarzęcych, na srebrnych kunsztownéj roboty lichtarzach: prócz tego stało koło niego zawsze dwanaście pacholąt, 4 Turków i dwóch odźwiernych, w których twarzy głęboki było można czytać smutek. Miał nad nimi dozór Mokronowski, chorąży warszawski, i saski łowczy Łomżyński. Skoro się primas państwa *) dowiedział, iż król rozstał się z tym światem, zwołał senat w Warszawie, i tak do niego przemówił:

„Jakże mam mówić, kiedy mi strumienie łez głos hamują, kiedy mi żal nieukojony zawiązał mowę? ale jakże milczeć i nie szerzyć gorzkich narzékań nad tak wielką, nigdy nieodzyskaną i dostatecznie nieodżałowaną stratą? Oto nam wydarły nieprzyjaźne losy wielkiego króla, dzielnego bohatera, ojca narodu! Jestże kto między nami bracia, którego hojna prawica panują-

*) Teodór Potocki.

cego nie obsypała dobrodziéjstwy? Lecz próżne skargi. Któż się sprzeciwi woli Najwyższego? kto zgłębi jego niedościgłe wyroki? Spojrzyj o królu królów łaskawém okiem na lud przed tobą się korżący, przyjm nasze gorące modły, które niesiemy przed podnóżek twego tronu, błagając Cię o miłosierdzie nad duszą króla a oraz o pieczą nad krajem osierociałym. Was zaś, cnotą i mądrością znakomici mężowie zaklinam na żywego Boga, na miłość strapionéj ojczyzny, i własne dzieci wasze, abyście wszelką urazę, nienawiść, złość i zawziętość, która brata przeciwko bratu uzbraja, która tylko nieszlachetne umysły zapala, z serc waszych wyrugowali. Od tego bowiem jedynie teraźniéjsze i przyszłe szczęście wspólnéj naszéj matki zawisło: węzeł jedności zachowa błogi pokój w kraju, a tak ukoicie bolesne rany narodu, które mu zawczesna śmierć króla i ojca razem zadała, i niedozwolicie się cieszyć zazdrosnym nieprzyjaciołom nad wewnętrznemi niezgody. Ja z mojéj strony pierwszy podam nieprzyjacielowi memu, jeżeli go w kim znajdę, rękę do zgody, przyrzekając uroczyście, iż nie będę szczędził żadnych prac, ani trudów, ażeby się przyczynić do dobra publicznego, i utrzymać w kraju święty pokój.“

Po tych słowach naradzał się primas z senatorami, a ogłosiwszy dnia 11. Lutego bezkrólewie w Polsce, rozesłał posłów do różnych dworów zagranicznych, dla uwiadomienia ich o zgonie Augusta II. I tak Kunicki, sufragan krakowski udał się do Rzymu, Szembek chorąży koronny do Wiednia, Potocki, starosta lwowski do Francyi, Lipski do Moskwy, Poniński instigator koronny do Szwecyi, a hrabia Cettner do Drezna. A gdy tak cała Europa w krótkim czasie uwiadomioną została o zgonie Augusta II., odprawiano nie tylko po całéj Polsce, ale nawet i zagranicznych państwach, a szczególnie w Niemczech, z wielką wspaniałością obchody pogrzebowe. Nie będzie tu od rzeczy powiedzieć kilka słów o pogrzebowéj pompie.

Na ogromnym katafalku, mającym 5 stóp wysokości, znajdował się drugi mniejszy, pozłacany i ozdobiony różnemi snycerskiemi robotami. Na wierzchu widać było obraz Augusta, na dole zaś następujący napis:

D. O. M.

Si te publicus ad ima non prosternit dolor, sta viator.
Communibus Regni lacrumis adde tuas,
Si tam Augusta vel in ipso nomine jacturae moles defleri potest.
Fortuna publica hoc jacet tumulo,
Hostium terror, Regni felicitas S. R. Imperii decus.
AUGUSTUS bello et pace vere Secundus,
Rex Poloniae et M. D. L.
tum
Saxoniae hereditarius Princeps et Elector.
Vixit hic,
Per quem tot annis in pace vixit, et ferme tot inter fatorum pericula revixit Polonia,
Pater Patriae,
Quo ultra viveret Lechia spiritu Comitiorum Regni tempore,
Illi animam inspiravit,
In publica libertatis arena vitam perdidit,
ut patriae inveniret;
Etiam inter fata augustum ferens animum;
Quo calamitatem nostram temperaret,
Quatuor pracmissis ad regna aetenitatis exercituum ducibus
Rex pedem promovit ad solium, nec vincere desiit
Hostes timore, amore corda civium; Ergo
Ab Ottomanno vindicatos Camenci lapides
In titulum erige Podolia.
Fortunatior hic Annibal.
Aeternaturae gloriae subintret Capitolium:
Etiam lacrumis cedunt superum Alpes inaccessi,
Praeit planta praesulis
Quam supra petram exaltavit.

Nad obrazem Królewskim wzlatywał orzeł Polski, nadzwyczajnéj wielkości, trzymający w swych ostrych szponach ten napis:

«Crescit sub Principe coelum.»

Nad wielkim i pięknym niebem, które się wspierało na orle, błyszczały miecze z królewskiemi herbami, a na nich wyryte słowa:

«Et tonanti et patriae sua sacrat arma.»

To „castrum doloris“ oświecone było 4 piramidami 18 łokci wysokości mającemi, z których każda ozdobioną była symbolicznemi znaki, jakoto: Zaćmieniem słońca, Fenixem, który się z popiołów wynurza, orłem wzlatującym ku niebu, i rojem pszczół w zamieszaniu po utracie swéj matki; tuś mógł następujące czytać wyrazy:

«Languescunt moriente parente.»

† † †

Czwartego Kwietnia, włożono zwłoki króla koło godziny 7. z wieczora w przytomności marszałka koronnego i wielu innych dostojnych panów w trumnę cynową, stojącą na sześciu pozłacanych lwach, a 11. Sierpnia po odśpiewaniu wigilii i krótkiéj, ale czułéj do przytomnych przemowie przez Załuskiego biskupa płockiego, pochód pogrzebowy z zamku królewskiego przez krakowskie przedmieście, do Krakowa.

Najprzód postępowały wolnym krokiem bractwa cechowe z chorągwiami nachylonemi i krepą powleczonemi; po tych zakonnicy, kupcy i magistrat starego i nowego miasta; daléj missyonarze, siedmiu biskupów i oddział gwardyi narodowéj z przytłumioną muzyką. Wozów pogrzebowych było trzy: na pierwszym wieziono zwłoki królowéj Maryi, małżonki Sobieskiego, na drugim króla Jana Sobieskiego, a w trzeciéj trumnie, ciało samego króla Augusta II.

Całą processyą żałobną, zakończył oddział wojska pod dowództwem pułkownika Potockiego. Przy posągu Zygmunta, miał sufragan kujawski Kobielski, krótką do zgromadzonych przemowę. Każdy wóz pogrzebowy był przyozdobiony pokryciem z czerwonego axamitu, po brzegach złote galony, a na wierzchu krzyż srebrny, po-



August II.

łobnie były przybrane i konie, których przy każdym wozie ośm było. Skoro się w Krakowie dowiedziano, iż zwłoki królewskie tylko już trzy mile od miasta są oddalone, uderzono we wszystkie dzwony. Nazajutrz o czwartéj po południu, wyszło duchowieństwo z processyą żałobną naprzeciwko, która połączywszy się z tamtą, w jak największym porządku w śród huku dział i ręcznéj broni do miasta weszła, gdzie po uroczystém nabożeństwie, zwłoki w grobach królewskich dnia 20 Sierpnia pochowane zostały.

R.

Zima.

(Dumanie)

W iskrzącym stroju świecą zimy gońce,
Po borach milczą sosny zadumane,
Na zmarłe pola, blade patrzy słońce,
I w siwém niebie ginie niepoznane.

Mieszkańce gajów pieszczonemi śpiewy
Nie budzą więcéj miłości, roskoszy;
Przez nagie drzewa, przez posępne krzewy
Powiędłe liście srogi wicher płoszy.

Nie jęczcie wiatry! w głuchej świata ciszy
Nie pojmą ludzie hymnu waszéj mowy,
Westchnień litości serce nie dosłyszy,
I usta nieme do waszéj rozmowy.

. . . .

Wody wędrowne! dokąd to płyniecie?
Czego się spieszyć w obce świata strony?
Próżno jest głazom roznosić po świecie
Marnych wyrzekań szereg nieskończony.

W roskosznym locie igrające chmury
Dzisiaj ponure wloką się powoli,
Znać że na grobie szczęścia i natury,
Nie śmią urągać gorzkim łzom niedoli.

Łąki niedawno w barwę kwiaty strojne
Z miękiego łona nie uszczkną wam wieńca,
Żeby rycerzy zdobić czoła zbrojne,
Ani kochanka dla swego młodzieńca.

. . . .

Świeże wiosennych, boskich marzeń chwile,
Wryjcie się w serca, zieleńcie w pamięci;
Wytrysną kwiaty na zimy mogile,
Młodzieńcza wiosna powrót ich uświęci.

S. B.

Najnowsze dzieła polskie. a)

Pamiętniki do panowania Augusta II. napisane pr. niewiadomego autora (podobno Erazma Otwinowskiego.) Wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań. 1 tal. 20 sgr., czyli 10 złtp.

Archiwum teologiczne. Pismo czasowe, poświęcone oświeceniu i zbudowaniu religijnemu. Wydawane prz. Ks. Jabczyńskiego. Rok I. 1836 4 poszyty Poznań 2 tal. 15 sgr., czyli 15 złtp.

To samo rok II. 1837 4 po. Poznań 2 tal. 15 sgr., czyli 15 złtp.

Złoty ołtarzyk wonnego kadzenia przed stolicą Bożą, to jest: modlitwy rozmaite, które duch gorący na wonność Panu Bogu słodkości chwały jego ofiarować może. Z przydatkiem niektórych pieśni przedrukowany 16. Lwów.

Życia sławnych Polaków. Wydanie nowe J. N. Bobrowicza Tom III. IV. Jan Zamojski, Stefan Czarniecki, Jan Tarnowski, Lew Sapiecha, z ryc. 8. w Lipsku. 4 tal. czyli 24 złtp.

Przypomnienia wojenne z roku 1796 i 1787 nad Renem przez A. hr. Karśnickiego napisane. 8. Lwów, 10 sgr., czyli 2 złtp.

Rozprawa o obowiązkach ludzi Sylw. Pelliko. Przełożona z włoskiego na język polski, prz. A. h. Karśnickiego. 8. Lwów. 10 sgr., czyli 2 złtp.

Poemat dramatyczny Fryderyka Szyllera Wallenstajn przełożył J. N. Kamiński. 8. 2 Tom. Lwów 3 tal. 10 sgr., czyli 20 złtp.

Grammatyka rossyjska dla użytku Polaków, znających dobrze grammatykę języka swojego, a życzących sobie uczyć się po rossyjsku, nie mając do tego sposobności uczenia się od Rossyanów ułożona pr. Fr. Nowakowskiego. 8. Lipsk 1 tal. czyli 6 złtp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 19.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)